

Bogusław Blachnicki

KLASA ROBOTNICZA W TRANSFORMACJI STRUKTURY SPOŁECZNEJ

Zmiany ustrojowe i klasa robotnicza

Socjologia na zjawisko ryzyka zwróciła uwagę stosunkowo niedawno i była to w dużej mierze odpowiedź na zagrożenia związane ze współczesną cywilizacją techniczną. Ryzyko zazwyczaj ujmowane jest jako swoista właściwość świata składającego się z bardzo złożonych i chaotycznych układów i w tym sensie jest ono stałym oraz w dużej mierze niezależnym od stanów świadomości komponentem podejmowanych przez człowieka działań, których wynik jest nieznany bądź niepewny¹. Ujmując zjawisko ryzyka w kontekście transformacji ustrojowej i podziałów klasowych, przedmiotem zainteresowania stają się działania podejmowane przez członków danej kategorii społecznej bądź też różnego rodzaju ruchy społeczne powiązane z określonym segmentem struktury. Wszystkie te działania, a także ruchy społeczne, zakładają osiągnięcie celów przy użyciu określonych środków, ale rezultaty faktycznie osiągnięte mogą dalece różnić się od zamierzonych.

Klasa robotnicza jako znaczący podmiot historii ukształtowała się w XIX wieku, ale w warunkach społeczeństwa polskiego jej diametralnie nowa rola była wynikiem tzw. socjalistycznej rewolucji. Według założeń marksistowskiej wizji dziejów klasa robotnicza miała być główną siłą społeczną zainteresowaną realizacją demokratycznego i sprawiedliwego ustroju społecznego, zapewniającego dobrobyt wszystkim „ludziom pracy”. W kolejnych przesileniach politycznych w czasach PRL wielkoprzemysłowa klasa robotnicza, a wraz z nią niemała część społeczeństwa nieustannie oczekiwała przede wszystkim wykorzenia popełnianych błędów w dąże-

¹ Zob. R. Borkowski, *Teoretyczno-metodologiczne problemy rozważań nad ryzykiem*, [w:] *Społeczeństwo a ryzyko: multidyscyplinarne studia o człowieku i społeczeństwie w sytuacji niepewności i zagrożenia*, red. L. W. Zacher, A. Kiepas, Warszawa 1994, s. 2.

niu do tego celu. Takie oczekiwania towarzyszyły również obradom Okrągłego Stołu, których późniejszym i rzeczywistym efektem była nie do końca spodziewana zmiana ustrojowych realiów. Indywidualne zagrożenia i towarzyszące temu ryzyko związane na przykład z licznymi robotniczymi akcjami strajkowymi, tymi sprzed, w czasie i po stanie wojennym, miały według ich uczestników doprowadzić do sytuacji, w której los i byt robotników ulegnie faktycznej poprawie zbliżonej do treści głoszonych wówczas postulatów. Robotnicy winni stać się rzeczywistymi gospodarzami przedsiębiorstw, w których pracowali.

Warunki wynegocjowane przy Okrągłym Stole były w zasadzie zgodne ze stanem świadomości klasy robotniczej. Trudna sytuacja gospodarza oraz bezpośrednio strajkowe wystąpienia skłoniły obie polityczne strony po długich targach do próby znalezienia porozumienia. Jak stwierdza jeden z ówczesnych obserwatorów: „Według tej koncepcji nie przewidywano jednak stanowczej polityki prywatyzacyjnej i wprost nie kwestionowano dominującej pozycji sektora publicznego, pozostawiając rozstrzygnięcie tej kwestii spontanicznym i selekcyjnym siłom rynkowym. [...] Ekonomiczne uzgodnienia Okrągłego Stołu można zatem zdefiniować jako koncepcję swego rodzaju demokratycznego i rynkowego socjalizmu z otwartymi ścieżkami stopniowej erozji pryncypiów całej tej formacji i ewolucji w kierunku rynkowej gospodarki kapitalistycznej, formacji odznaczającej się wszelako »wrażliwością społeczną«². Niezależnie od następujących potem zwrotów politycznej sytuacji, czy też późniejszych interpretacji wiele wskazuje na to, że w trakcie prowadzonych wówczas rozmów dotyczących przyszłego układu społecznego niezbyt często padało zdewaluowane słowo socjalizm, ale jednocześnie jego przeciwieństwo – czyli termin kapitalizm – również był przemilczany.

W takim stanie rzeczy przystąpiono do przebudowy, którą szybko zaczęto określać mianem transformacji. W Polsce jej początkowa faza, według jednych z konieczności, według innych w wyniku zdradliwej reorientacji programowej pewnej części ekip kierowniczych „Solidarności”, przybrała formę tzw. terapii szokowej. W polemikach, w których biorą także udział przedstawiciele różnych gałęzi nauk społecznych, ciągle przewija się wątek, czy społeczne skutki dokonującej się transformacji musiały być tak dotkliwe dla dużej części społeczeństwa. Szczególnie – co najbardziej interesujące – czy musiały być tak bolesne dla klasy robotniczej? Odpowiedź na to pytanie trudno uzasadnić naukowo. Warto więc zacytować wypowiedziane po latach zdanie jednego z uczestników tamtych wydarzeń:

Największym zaś dramatem 1989 r. było to, co stało się z robotnikami – główną siłą uderzeniową, która kruszyła system komunistyczny. Bardzo wielu z nich stało się ofiarami tego zwycięstwa. [...] Przykro to mówić, ale robotnicy, bez względu na to jak potoczyłyby się wydarzenia, i tak zapłaciłyby cenę za upadek komunizmu. Przejście do gospodarki rynkowej musiało spowodować gruntowną przebudowę tkanki przemysłowej. Wynikający z tego kryzys był powszechny we wszystkich krajach przechodzących transformację. [...] To nieprawda, że przyjęto wtedy skrajnie liberalną ideologię. Lecz choćbyśmy nie wiem jak chronili robotników, i tak na niewiele by się to zdało. Wielu fabryk, które w komunizmie były trzonem gospodarki, w nowych warunkach nie dało się utrzymać³.

² J. Mujżel, *Przekształcenia własnościowe w Polsce (1990–1992)*, Warszawa 1993, s. 8.

³ Cytowane opinie pochodzą z rozmowy przeprowadzonej przez R. Kulukina z W. Kuczyńskim zamieszczonej na łamach „Gazety Wyborczej” z 1 IX 2003, opatrzonej tytułem *Panna „S” na falach przemian*;

Klasa robotnicza płaciła w ten sposób za skutki nieudanej socjalistycznej industrializacji oraz po części przypisywanej jej, a po części faktycznie przez nią granej roli „przewodniej siły narodu”. Podejmując kolejne protesty, chciała ona wyeliminować „błędy i wypaczenia” w realizacji idei socjalizmu. W wyniku opisywanego przez historyków splotu wydarzeń, wyraźnie wbrew swoim przekonaniom i w pewnym sensie wbrew swoim klasowym interesom, robotnicy w istotny sposób przyczynili się do obalenia ustroju, w którym ideologia przyznawała im rolę hegemonu. Podejmując różnorakie działania, klasa robotnicza oczekiwała, że w ten sposób zyska szansę na poprawę swej sytuacji, jednak w rezultacie – jak okazało się już na początku transformacji – przyczyniała się nieświadomie do wystąpienia nowych zagrożeń. W ten sposób szansa przekształciła się w ryzyko, gdyż gwałtownie wzrosło prawdopodobieństwo takiego rozwoju zdarzeń, które mogły zostać ocenione negatywnie, jednocześnie wiele dotychczasowych bolączek pozostawiając bez rozwiązania, jak na przykład kwestię niskich zarobków czy złych warunków pracy.

W badaniach prowadzonych w okresie realnego socjalizmu wiele miejsca poświęcano opisowi społecznego położenia klasy robotniczej. Mogło to mieć uzasadnienie w dosłownym rozumieniu znanej marksowskiej tezy, że „byt określa świadomość”. Ponadto empiryczne potwierdzenie, że byt robotników ulega ciągłej poprawie pozwoliłoby bardziej uprawomocnić tezę, że socjalistyczna rzeczywistość wprawdzie z trudnościami, ale konsekwentnie zmierza ku bezklasowemu społeczeństwu powszechnego dobrobytu. Ponadto wiedza na ten temat stanowiła istotną przesłankę do zapobieżenia następnej fali niezadowolenia naruszającej ustrojowe pryncypia. Ironią losu było to, że ostatni z takich opisów, dokonany w postaci kilkutomowego opracowania na początku lat 80., ukazał się w atmosferze poufności. Głównym powodem była słuszna obawa, że kolejny remanent osiągnięć wykaże fiasko teorii i praktyki, która nominalnie przyznawała robotnikom – chętnie przez nich zresztą podzielany – specjalny status tzw. klasy rządzącej w społeczeństwie realnego socjalizmu⁴.

Po kilkunastu latach transformacji gospodarczej istnieje potrzeba – nie tylko dla zaspokojenia socjologicznej ciekawości – zaktualizowania dokładnego opisu położenia klasy robotniczej. Niewiele jednak wskazuje na to, by w aktualnej sytuacji realne było poniesienie ekonomicznych i organizacyjnych kosztów takiego przedsięwzięcia. W wyniku tego wiedza o współczesnej klasie robotniczej jest szczątkowa. Problem jest o tyle poważny, że często, szczególnie w „lewicujących” wypowiedziach publicystycznych, można spotkać „drastyczny” opis sytuacji robotników, o których – jak o egzotycznej kategorii społecznej – „mieszkańska” prasa przypomina sobie głównie przy okazji kolejnych rocznic sierpniowego przełomu. Nie tylko w publicystycznym obrazie na pierwszy plan wybija się trudno uchwytne, ale niepodlegające wątpliwości, zmniejszenie się liczebności tzw. podstawowej klasy robotniczej. Według niektórych szacunków sięga ono około 45 proc., podczas gdy tzw. wtórna klasa robotnicza, do której można zaliczyć nadzór inżynieryjno-techniczny, zmniejszyła swój stan tylko o 19 proc., w zamian zaś powstała liczna grupa bezrobotnych. W tej sytuacji daje się zauważyć silny, choć również trudny do uchwycenia spadek uzwiązkowienia wśród

W. Kuczyński – ekonomista i publicysta, ekspert za czasów pierwszej „Solidarności”, minister przekształceń własnościowych w rządzie Tadeusza Mazowieckiego.

⁴ Zob. *Położenie klasy robotniczej w Polsce*, t. 1-7, red. P. Wójcik, Warszawa 1984 i nast.

robotników. Ponadto szacuje się, że do różnych partii należy zaledwie 10 tys., czyli 0,2 promila robotników, zaś ich absencja we wszystkich wyborach jest dwukrotnie niższa niż średnia krajowa. W ten sposób w zaniku jest dawny wpływ tej klasy społecznej na życie polityczne. Z kolei według danych z raportu pełnomocnika rządu ds. rodziny i kobiet „około połowa rodzin nie dojada, kilkanaście procent niemal nie je owoców, nie pije mleka, odżywiając się wyłącznie chlebem i warzywami. Ponad połowa rodzin robotniczych nie jada przynajmniej co drugi dzień ani mięsa, ani ryb. Co czwarte dziecko nie ma w domu miejsca do nauki i zabawy, co szóste – oddzielnego łóżka do spania, co drugie – samodzielnego pokoju. W 23 proc. rodzin dzieci nie otrzymują kanapek do szkoły. Według MEN codziennie 2 miliony dzieci jest głodnych, z tego ok. 600 tysięcy to dzieci robotnicze”⁵.

Czy rzeczywiście takie jest po kilkunastu latach transformacji aktualne położenie klasy robotniczej, która tak znacząco, chociaż niekoniecznie świadomie, przyczyniła się do zapoczątkowania zmiany ustroju społecznego? Prawdopodobnie nie jest aż tak fatalnie, ale wiedza na ten temat jest fragmentaryczna. Nie można też zapominać, że w przeszłości również nie było tak dobrze, jak wynikało to z ówczesnego propagandowego przekazu. Spostrzeżenia publicystyczne, jak również wycinkowe z powodu braku badań dane, można traktować co najwyżej jako przyczynek do opisu aktualnego położenia robotników. Nie ulega jednak wątpliwości, że w wyniku procesów transformacji radykalnie zmieniła się na gorsze społeczna oraz polityczna sytuacja tej klasy. Przynajmniej w krótkiej perspektywie czasowej liczne zagrożenia wydają się w przypadku robotników wyraźnie przeważać nad szansami, jakie niesie ze sobą kolejna – po nieudanej socjalistycznej industrializacji – modernizacja polskiego społeczeństwa.

Robotnicy i kwestia dostępności pracy

Kształtowanie się klasy robotniczej związane było z powstaniem w wyniku rewolucji przemysłowej nowoczesnych przedsiębiorstw oferujących coraz więcej nowych miejsc pracy tym, którzy z różnych powodów musieli porzucić zatrudnienie w tradycyjnym rolnictwie czy rzemiośle. W warunkach społeczeństwa realnego socjalizmu praca była – tak wynika z licznych wówczas badań systemu wartości – dobrem powszechnie szanowanym. Z drugiej strony była też dobrem stosunkowo łatwo dostępnym i to raczej praca czekała na ludzi, a nie odwrotnie. Aby każdy obywatel PRL cenił tę zdobycz socjalizmu, w przekazie propagandowym z naciskiem przypomniano o kryzysie zatrudnienia w czasach II Rzeczypospolitej, jednocześnie milczeniem pomijano okresowe niedobory siły roboczej w wielu dynamicznie rozwijających się krajach Europy Zachodniej budujących gospodarkę rynkową.

Nie ulega jednak wątpliwości, że socjalistyczna industrializacja faktycznie dała milionom nowych pracowników stałe i pewne zatrudnienie. Przy każdej okazji podkreślano też szybki wzrost liczebności i siły tzw. wielkoprzemysłowej klasy robotniczej. Z drugiej jednak strony od samego początku, szczególnie właśnie w tej

⁵ Z. Partyka, *Robotnicy*, „Wiadomości Kulturalne”, 7 IX 1997.

kategorii społecznej, narastało niezadowolone z szeroko pojętych warunków pracy i płacy, co w konsekwencji prowadziło do cyklicznych przesilen politycznych.

W końcu lat 80. pracownicy przemysłu w wyniku ponawianych protestów, akcji strajkowych, mając za główny oręż niezależne i samorządne związki zawodowe, przyczynili się do upadku niewydolnego ekonomicznie realnego socjalizmu. Szybko jednak okazało się, że twarde warunki rynkowej gospodarki były mało przyjazne dla większości państwowych przedsiębiorstw dających tak pewne do niedawna zatrudnienie. Nieznane wcześniej kłopoty ze zbytem produkowanych dóbr, konieczność znacznej redukcji załóg, w dużej mierze wynikająca z odziedziczonych po realnym socjalizmie przerostów zatrudnienia, ciągła obawa przed dalszymi zwolnieniami czy też zapomniana od czasów międzywojennych możliwość bankructwa przedsiębiorstwa, a także nagły spadek politycznego znaczenia pracowników większych zakładów pracy, których na lokalnej scenie nawet od święta nie hołubiły już żadne partyjne komitety – to tylko niektóre ze zjawisk, jakie mogły negatywnie wpływać na psychiczną i społeczną kondycję pracowników. Piotr Sztompka proponuje te społeczne koszty transformacji przedstawić w postaci traumy wielkiej zmiany⁶. W innym ujęciu można mówić o niepomiernym wzroście skali ryzyka, które w czasie transformacji zostało wpisane w codzienne życie przeciętnego robotnika.

Dla ogółu pracowników, a szczególnie dla robotników dużych przedsiębiorstw, ryzyko od samego początku gospodarczych przemian wiązało się ze znaczną redukcją poziomu zatrudnienia. W rezultacie nastąpiło odwrócenie rozwojowego trendu, tak starannie opisywanego w czasach realnego socjalizmu. To jednak nie było równie atrakcyjnym tematem, jak swego czasu podawanie z roku na rok wzrostu liczebności „przodującej siły narodu”. Wśród wielu znaczących „społecznych aktorów” transformacji tylko klasa robotnicza – szczególnie jej wielkoprzemysłowy odłam – znacznie zmniejszyła swą liczebność, co uprawnia do zastosowania określenia „przegrana klasa”.

W czasach realnego socjalizmu problemem ówczesnych zakładów pracy była ciągła fluktuacja kadr. W związku z tym wielu działających wówczas w przemyśle socjologów skrupulatnie obliczało tzw. współczynnik zwolnień oraz opracowywało z zasady nieskuteczne programy stabilizacji załóg. Wymieniano przy tym liczne straty wynikające z masowej migracji siły roboczej, zaś zagadnieniu płynności załóg poświęcano odrębne badania i naukowe opracowania⁷. W tej sytuacji stało się normą daleko idące poczucie pewności pracy. Adam Sarapata pisał w podsumowaniu badań z tego okresu: „Robotnicy – powszechnie uważają, że nie obawiają się utraty pracy (obawy wyraża 3 proc. badanych). Ten aspekt sytuacji pracy robotniczej, niewątpliwie bardzo ważny i korzystny, świadczy pochlebnie o nowych warunkach społeczno-gospodarczych, nie oznacza jednak stuprocentowej swobody w zmianie zakładu”⁸. Podkreślając pewność pracy, nie potrafiiono jednak w tamtych warunkach zaradzić dążeniu do ciągłych zmian miejsca zatrudnienia.

W czasach gospodarki rynkowej sytuacja zmieniła się diametralnie. Z redukcją poziomu zatrudnienia w większości zakładów pracy wiąże się kwestia psychologicz-

⁶ P. Sztompka, *Trauma wielkiej zmiany. Społeczne koszty transformacji*, Warszawa 2000.

⁷ Zob. *Płynność załóg*, red. A. Sarapata, Warszawa 1968.

⁸ A. Sarapata, *Praca robotnika*, Warszawa 1986, s. 216.

nych, ekonomicznych czy też społecznych skutków wynikających z powszechnej obawy przed utratą pracy. W badaniach ogólnopolskich już w początkach transformacji, czyli w 1991 roku, obawy takie miało 39 proc. ankietowanych. Rok później było to już 59 proc. badanych, a w następnych latach podobne opinie wyrażało około połowy zapytanych. Wśród pracowników przemysłu ten odsetek był zapewne wyższy, gdyż w próbie tej znaleźli się również rolnicy i pracujący na własny rachunek⁹.

Wyrażane tak powszechnie obawy znajdują mocne pokrycie w redukcjach zatrudnienia przeprowadzanych w poszczególnych przedsiębiorstwach. Warto przytoczyć dane zebrane podczas badań w kilku zakładach pracy w powiecie podkarpackim¹⁰. Na przykład cukrownia Ropczyce w 1990 roku zatrudniała 951 pracowników, w tym 145 sezonowych. Pięć lat później zatrudnienie spadło do 714 osób, następnie w 2000 roku, czyli w okresie prowadzenia badań, było to 514 osób, zaś w 2003 roku już tylko 448 zatrudnionych, w tym 77 sezonowych. Wytwórnia filtrów w Sędziszowie w 1990 roku zatrudniała 1771 osób, w 1995 znacznie mniej, gdyż 1394 osoby, w 2000 roku już tylko 1037, ale w 2003 roku poziom zatrudnienia spadł do zaledwie 699 osób. Z kolei fabryki mebli w Sędziszowie na początku transformacji mogły się pochwalić załogą liczącą 1798 osób. W wyniku reorganizacji polegającej na odłączeniu zakładów w 1995 roku pracowały tam 642 osoby i taki stan utrzymał się do momentu prowadzenia badań. Jednak w 2003 roku pozostała zaledwie połowa, czyli 322 zatrudnionych. Stosunkowo mniejsze redukcje dotknęły zakładów magnezytowych, gdzie w ciągu całej dekady zatrudnienie spadło z 740 do 586 osób¹¹.

Przedstawione powyżej zmiany liczebności załóg stanowią wystarczającą przesłankę do zrozumienia, że obawy utraty pracy są zasadne. Dlatego też w badanych czterech zakładach przemysłowych, mimo upływu dziesięciu lat od początku zmian gospodarczych i znacznych już wcześniejszych zwolnień, nadal z utratą obecnej pracy bardzo poważnie liczyło się 17,7 proc. respondentów. Dalsze 48,4 proc. badanych pracowników również realnie brało pod uwagę taką możliwość. Jeżeli potraktujemy oba typy wypowiedzi wspólnie, to odsetek wyrażających strach przed zwolnieniami okazuje się o wiele wyższy niż w próbie ogólnopolskiej – sięga dwóch trzecich rozmówców. Może to wynikać z tego, że w tym przypadku byli to wyłącznie pracownicy byłych przedsiębiorstw państwowych.

Badani pracownicy pytani o najbardziej prawdopodobne przyczyny ewentualnego zwolnienia z pracy zdecydowanie najczęściej wymieniali dwa powody: 59,9 proc. przewidywało zwolnienia grupowe w związku z trudną sytuacją zakładu – oraz możliwość bankructwa lub likwidacji zakładu – 47,4 proc. Obydwie przyczyny nawet w okresie głębokiego kryzysu gospodarczego lat 80. nie były wyrażane w wypowiedziach niezadowolonych i protestujących pracowników zakładów przemysłowych, bo w tym czasie ciągle realizowano politykę „pełnego i racjonalnego” zatrudnienia. Ówczesne protesty wielkoprzemysłowych robotników na pewno nie były prowadzone po to, by tak realna i powszechna stała się obawa utraty pracy. Wprawdzie część

⁹ *Nowa rzeczywistość. Oceny i opinie 1989–1999*, red. K. Zagórski i M. Strzeszewski, Warszawa 2000, s. 174.

¹⁰ W dalszej części tekstu wykorzystano materiał empiryczny zebrany w czerwcu 2001 roku. Ankiety wypełniło około 200 pracowników kilku większych miejscowych przedsiębiorstw, które w czasach PRL dawały tysiącom mieszkańców pracę.

¹¹ Przytoczone dane uzyskałem dzięki uprzejmości władz powiatowych w Ropczycach.

pierwotnych powodów niezadowolenia przestała być aktualna, ale w to miejsce pojawiły się następne, tym razem zagrażające istnieniu klasy robotniczej w jej dotychczasowym kształcie. To kolejna przyczyna, aby można było mówić o przegranej klasie i o zwiększonej skali ryzyka towarzyszącego robotnikom w warunkach transformacji.

Robotnicy, czyli przegrana klasa

Na podstawie wiedzy z badań empirycznych oraz z przekazów publicystycznych można zauważyć, że w warunkach transformacji robotnicy zatrudnieni dawniej w państwowych przedsiębiorstwach osiągnęli co najmniej wiek średni, wielu z nich ma stosunkowo skąpe i jednostronne przygotowanie zawodowe, oparte w dużej mierze tylko na doświadczeniu, większość przez lata pracy wyuczyła się rutynowych czynności i mogła nabyć wiele nieprzydatnych w gospodarce rynkowej nawyków. W przypadku zamiarów znacznego ograniczenia skali zatrudnienia czy nawet dążenia do likwidacji całych zakładów pracy argumenty osób dotychczas zatrudnionych są z ich punktu widzenia racjonalne. Przez wiele lat ich praca była poszukiwana, produkty znajdowały nabywców, oni potrafili dobrze wykonywać swoją pracę, więc nie widzą powodów przeprowadzenia radykalnych zmian. Chcieliby dalej pracować w dobrze sobie znanym miejscu, a nie narażać się na ryzyko szukania nowego zatrudnienia. Niezależnie jednak od tych subiektywnych przekonań, rynkowych reguł gry nie da się bagatelizować, zaś niezbędne korekty w poziomie zatrudnienia mogą co najwyżej nastąpić z pewnym opóźnieniem. Jednak te najczęściej nieuniknione korekty, przegrane kolejne batalie o utrzymanie za wszelką cenę zredukowanych miejsc pracy, związana z tym powszechna obawa przed jej utratą, mogą tylko potęgować wrażenie, że robotnicy należą do przegranej klasy, która płaci zbyt wysoką i w swoim mniemaniu niezasłużoną cenę za budowę gospodarki rynkowej.

Preferowane przez badanych pracowników strategie wynikające z realnej możliwości utraty pracy można uznać za przejaw swoistego racjonalnego myślenia. Oprócz naturalnego w takiej sytuacji zgłoszenia się w urządzie pracy i zarejestrowania się na liście bezrobotnych, poprzedzonego nierzadko długotrwałym pozostawianiem na zwolnieniu chorobowym, zasadniczą obroną przed zawodową bezczynnością dostrzegają oni przede wszystkim w wykorzystaniu wielu różnych możliwości, jakie daje aktywność w ramach tzw. szarej strefy. Należy do nich na przykład dorywcza praca na czarno lub też trudny wówczas do zalegalizowania wyjazd do pracy za granicą. Nie jest to jednak perspektywa, na której można zbudować stabilną i ekonomicznie zasobną przyszłość tych, którym stosunkowo niedawno dosyć skutecznie wmówiono, że są „hegemonem” i „przodującą siłą narodu”. Taka wymuszona, ale zarazem bardzo prawdopodobna ucieczka do strefy niepewności sporej części tych, którzy cieszyli się do niedawna pewną pracą, którzy wierzyli w realność postulatów wysuwanych przez ich niezależny i samorządny związek zawodowy, to następny powód, by mówić o przegranej klasie i o zwiększonej skali ryzyka związanego z przynależnością do klasy robotniczej.

W gospodarce rynkowej o wiele szybciej wprowadzane są zmiany technologiczne, co wymusza także odpowiednie do nich dostosowanie się zatrudnionych. Powszechnie obserwowany boom edukacyjny objął również pracowników przemysłu m.in. w powiecie podkarpackim, chociaż dyskusyjna może być jakość zdobywanej dzięki temu wiedzy, jak również ograniczony zakres planów kształcenia. W porównaniu z realnym socjalizmem sytuacja na styku pracownik – pracodawca zmieniła się jednak o tyle, że poprzednio to zakład pracy był głównym inicjatorem i „planowo” dbał o podnoszenie kwalifikacji swych załóg, co w zamierzeniu miało zapewnić poczucie stabilizacji. Obecnie to kurczowo trzymający się swych miejsc pracownicy zależni są od stabilnej sytuacji przedsiębiorstwa, w którym pracują, i starają się być bardziej atrakcyjni także poprzez zdobywanie dodatkowych umiejętności i wiedzy. Dzięki temu mają nadzieję przedłużyć swoje zatrudnienie, bo pozostawanie w przegranej klasie to mimo wszystko lepszy los niż na przykład przejście do kategorii bezrobotnych.

Interpretacja zebranego materiału empirycznego uprawnia w odniesieniu do badanych robotników lub szerzej pracowników przemysłu wielokrotnie użyć terminu „przegrana klasa”, który może być rozumiany jako bardziej obrazowe określenie zwiększonej skali zagrożeń i ryzyka dotyczącego reprezentantów tej kategorii społecznej. Wykorzystując tylko uwzględnione w podkarpackich badaniach kwestie, można wymienić następujące przesłanki takiego stwierdzenia, które z dużym prawdopodobieństwem odnoszą się także do innych rejonów naszego kraju:

- Obserwuje się wyraźne zmniejszenie liczebności pracowników wielkoprzemysłowych, co według dostępnych, ale niepełnych danych w dużo większej mierze dotknęło osoby zatrudnione na stanowiskach robotniczych. Typowym przykładem mogą być w tym względzie załogi kilku badanych przedsiębiorstw będących głównym źródłem zatrudnienia okolicznej ludności w okresie realnego socjalizmu.
- W wypowiedziach ogółu pracowników przemysłu nadal spotykamy powszechne obawy przed utratą pracy, które zastąpiły niedawną pewność pracy w warunkach realnego socjalizmu. Porównanie wielkości załóg badanych zakładów w kolejnych latach dobitnie wskazuje, że są to obawy uzasadnione.
- Większość badanych pracowników przemysłu docenia potrzebę doksztalcenia, którego zasadniczym celem wydaje się utrzymanie dotychczasowego zatrudnienia. Stąd widoczne ograniczenie jego zakresu do potrzeb obecnie wykonywanej pracy, co nie otwiera na przyszłość szerszych perspektyw. W sytuacji otwarcia rynku pracy niektórych krajów UE pojawia się zapotrzebowanie na zawody wymagające prostych umiejętności, ale uciążliwej pracy, na przykład w budownictwie.
- Przewidywane strategie po ewentualnej utracie pracy zakładają najczęściej przejście do szarej strefy gospodarczej, połączone zazwyczaj z rejestracją jako osoby bezrobotnej. Z punktu widzenia podziałów społecznych stanowi to pewną formę degradacji, jeżeli przynależność do pracowników przemysłu uznamy za podstawę w miarę stabilnej sytuacji społecznej. Równie częste poszukiwanie pracy za granicą znalazło rozwiązanie w postaci częściowego otwarcia rynku pracy w niektórych krajach UE.

- Obserwujemy relatywne pogorszenie się sytuacji materialnej robotników, szczególnie – na co zwracają uwagę ogólnopolskie dane – w porównaniu z pracownikami zajmującymi wyższe stanowiska kierownicze. Znajduje to także odzwierciedlenie w negatywnych ocenach dotychczasowych i przewidywanych zmian sytuacji materialnej tej kategorii społecznej.
- Daje się też zauważyć proces starzenia się załóg pracowniczych w odziedziczonych po realnym socjalizmie przedsiębiorstwach, głównie w postaci zablokowania pokoleniowej wymiany. Starsi pracownicy są zwalniani, względnie odchodzą na renty lub emerytury, młodzi zaś są przyjmowani stosunkowo rzadko. Widoczną konsekwencją jest znaczne wydłużenie przeciętnego stażu pracy i zanik dawnych kłopotów z płynnością załóg.
- Psychologicznie sytuację pracowników może utrudniać jeszcze wyraźny dysonans między powszechnym przekonaniem o pozytywnym stosunku do pracy a zagrożeniami związanymi z jej zdobyciem i utrzymaniem. Nie ma przy tym znaczenia, jak dalece ten pozytywny stosunek do pracy znajduje odzwierciedlenie w faktycznym sposobie jej wykonywania.
- Przewidywane w czasie prowadzenia badań empirycznych wejście do UE według przeważającej opinii – tak było przynajmniej dwa lata przed referendum – może przynieść tylko pogorszenie i tak już złej sytuacji. Należy spodziewać się – zdaniem badanych – upadku kolejnych przedsiębiorstw, jeszcze wyższego poziomu bezrobocia, ponadto nie należy oczekiwać znaczącego wzrostu płac.

Po uwzględnieniu w aktualnych badaniach dodatkowych aspektów roli klasy robotniczej, na przykład udziału w zarządzaniu przedsiębiorstwem czy też wpływu na rozwiązywanie ważnych kwestii publicznych i politycznych, otrzymamy kolejne argumenty, że jest to klasa przegrana. Nie musi to oznaczać – o czym również przekonują ówczesne badania – że w warunkach PRL sytuacja szeroko rozumianej klasy robotniczej była radykalnie lepsza, chociaż na pewno inna. Można jednak zaryzykować tezę, że w tamtych warunkach bycie robotnikiem wiązało się pod wieloma względami z wyraźnie mniejszym ryzykiem, chociażby ze względu na stabilność zatrudnienia. Świadomość ryzyka również nie była tak wszechobecna, tym bardziej że aktualne poczucie niepewności w sferze ekonomicznej wzmagają reguły konkurencji, zaś w sferze politycznej mechanizm demokratycznego wyboru. Paradoksalnie systemy autokratyczne, jakim był realny socjalizm, raczej zmniejszają skalę ryzyka, szczególnie w przypadku robotników.

Przyszłość klasy robotniczej

Jaka przyszłość czeka zatem klasę robotniczą? Czy robotnicy, którzy stracili lub jeszcze tracą pracę, mogą oczekiwać powrotu do tej klasy? W rozmowach z przedstawicielami lokalnych władz w badanym powiecie podkarpackim daje się zauważyć przekonanie, że wraz z poprawą sytuacji gospodarczej w całym kraju rozpoczyna się nowe inwestycje. W związku z tym poczyniono też odpowiednie przygotowania po-

przez zlecenie specjalistycznego opracowania strategii promocji badanego powiatu¹². Jednocześnie podejmowane są starania mające na celu budowę nowych i większych zakładów, które zrekomensowałyby dotychczasowy ubytek miejsc pracy. Te oczekiwania można chyba krótko podsumować tytułem jednego z artykułów prasowych: *Zapomnijcie o fabrykach*. Jego autor zauważa: „Politycy mają nadzieję, że sytuacja zmieni się za jakiś czas, gdy tylko pojawią się nowe inwestycje – przedsiębiorcy zaczną stawiać fabryki, budować hale i wypełniać je maszynami, przy których staną robotnicy”. W aktualnych warunkach słuszna jest uwaga, że nawet gdy „zaczną powstawać fabryki, stworzone tam miejsca pracy nie zrekomensują ubytku w już istniejących zakładach. Po prostu – w krajach rozwiniętych, do których Polska za jakiś czas będzie się zaliczać, przemysł przestanie być głównym pracodawcą”¹³. Politycy nadal się jednak łudzą, wielu zwalnianych pracowników czeka na powrót do pracy, zaś rzeczowe argumenty nie wydają się wystarczająco słyszalne. Patrząc z tej perspektywy na przyszłość klasy robotniczej, wydaje się, iż procesowi przemian naszego społeczeństwa będzie towarzyszyć coraz mniejszy udział robotników.

Pozostaje jednak pytanie, co w aktualnych warunkach mają zrobić ci robotnicy, którzy stracili pracę i nie mogą znaleźć nowej, oraz ci, którym mimo sporych redukcji w dalszym ciągu grozi utrata pracy. Na dodatek w okresie prowadzenia badań napływały na rynek pracy liczne roczniki wyżu demograficznego. Młodzież, w dużej części absolwenci wąsko wyspecjalizowanych szkół zawodowych, to kolejni kandydaci do zatrudnienia. Ponadto nie można zapominać o tysiącach osób nieznajdujących wystarczająco efektywnego zajęcia w karłowatych gospodarstwach rolnych. W warunkach transformacji niemożliwe jest powtórzenie ścieżki intensywnej industrializacji, czyli podobnie jak w czasach realnego socjalizmu budowy lub rozbudowy setek dużych przedsiębiorstw zatrudniających tysiące lub nawet dziesiątki tysięcy pracowników. Wobec tego co można zaproponować tracącym pracę robotnikom oraz nowym rocznikom specjalistów? Szansę na większe inwestycje mogą otrzymać tylko pojedyncze społeczności lokalne. W przypadku badanego powiatu podkarpackiego, położonego na odległej od głównych szlaków ścianie wschodniej, jest to jednak szansa minimalna. Czy znalezienie jakiejś formy zatrudnienia ogranicza się w dużej mierze – jak widzą to ankietowani robotnicy – do pracy w szarej strefie bądź też pracy poza granicami kraju?

Początek transformacji wcale nie zapowiadał tak dramatycznej sytuacji. W tym okresie bardzo wyraźne było pozytywne nastawienie i zdecydowane poparcie, które Bronisław Gołębiowski nazwał nadlegitymizacją lub też „absolutną legitymizacją na kredyt zaufania”¹⁴. Świadomość robotników w tym okresie – pisze dalej wspomniany autor – „ewoluuje w kierunku zaaprobowania wprowadzenia systemu kapitalistycznego z wszystkimi jego konsekwencjami”, w tym bezrobocia, silnego rozwarstwienia społecznego, zmniejszenia socjalnych funkcji państwa itp., ale „z tego wszystkiego robotnicy nie zdają sobie w pełni sprawy”. Stawia w związku z tym wniosek, że „systematyczne badania świadomości tych środowisk mają duże znaczenie diagno-

¹² *Strategia promocji powiatu ropczycko-sędziszowskiego*, Warszawa, luty 2000.

¹³ W. Gadomski, *Zapomnijcie o fabrykach*, „Gazeta Wyborcza”, 1 XII 2003.

¹⁴ Zob. B. Gołębiowski, *Świadomość polityczna robotników polskich w latach 80.*, [w:] *Robotnicy – akto- rzy aktu pierwszego*, Warszawa 1990, s. 201.

styczne i prognostyczne. Świadomość polityczna tych środowisk jest ciągle *in statu nascendi*. Kultura polityczna tych środowisk jest jeszcze nader wątpliwa, mało demokratyczna i mało podmiotowa¹⁵.

Po dziesięciu latach transformacji głos autora jest zdecydowanie bardziej krytyczny. Przede wszystkim zauważa on, że w ukazujących się opracowaniach poświęconych próbie oszacowania dotychczasowych efektów przemian oraz stworzeniu zarysów dalszych perspektyw „nie uświadczysz rzeczownika »robotnik«, czy określenia »środowisko robotnicze«, nie wspominając już o »klasie«. Ogromną ilościowo formacja społeczna – znikła, choć jeszcze niedawno przy jej czynnym udziale i dzięki niej rozlatywały się całe »obozy«, »pakiy«, a wreszcie »mocarstwo zła«. To prawda, że w dużym procencie przemieniła się w »bezrobotną masę«, chyba w większości zatrudnia się u przedsiębiorców, nierzadko dawnych przywódców związkowych, i boi się panicznie tylko jednego: zwolnienia z pracy¹⁶. Zatem – według cytowanego autora – niedawny kredyt zaufania szybko zmienił się w paniczny strach, potencjalne ryzyko stało się realnym zagrożeniem.

Klasa robotnicza jeszcze w początkowej fazie transformacji grała pierwszoplanową rolę. Realia rynkowej gospodarki, w których decydujące znaczenie mają ludzie dysponujący kapitałem oraz ich powiązania z wielką polityką, dosyć szybko skierowały jednak robotników na boczny tor. Wprawdzie czasami – na co zwraca uwagę na przykład Irena Dryll – kogoś jeszcze osaczają „wspomnienia, a na ich tle nękające pytanie: dlaczego ci, którzy najbardziej przyczynili się do powstania pierwszej »Solidarności« – robotnicy, zapłacili i wciąż płacą najwyższą cenę za polskie przemiany”. Podobnie jak wcześniej cytowany autor, zauważa przy tym, że „dzisiaj już samo to określenie »wielkoprzemysłowa klasa robotnicza« w niektórych kręgach budzi pewien niesmak, a ktoś, kto nim się posłuży, jest niejako z góry podejrzany o niedobre związki z przeszłością. Nawet »robotnik« brzmi w stylu retro, lepiej powiedzieć »pracownik fizyczny« albo »najemny«. Polskie wahadło odchyliło się od ściany do ściany”. W rezultacie bohaterowie początku polskiej transformacji czują się nie tyle odsunięci, co stłamszeni. To może – zdaniem autorki – świadczyć „o jednej, niepokojącej stronie przemian – zjawisku, które określam jako powrót robola. Istnieje znacząca liczbowo grupa robotników, których obchodzi wyłącznie własny żołądek i zarobek, przysłowiowa kaszanka i chleb. Są milczący, nie chcą rozmawiać, boją się cokolwiek powiedzieć, na próby nawiązania kontaktu odpowiadają charakterystycznym wzruszeniem ramion – oglądając się na mistrza, kierownika, właściciela¹⁷”.

W dyskusjach publicystycznych – bo na tym forum podejmuje się o wiele częściej niż na przykład w badaniach socjologicznych problematykę klasy robotniczej – czasami pojawia się jeszcze wiara w powrót „prawdziwego” proletariatu, który kiedyś zyskał swą historyczną rolę głównie dzięki pracom klasyków marksizmu. Wedle tej wizji „nowoczesny proletariatus ma bowiem do wyboru: albo żyć w świecie, gdzie nie ma dla niego szans i perspektyw życiowych, albo protestować i wymóc na moźnych tego świata, żeby podzielili się swoim bogactwem i wpływami, i umożliwili tym

¹⁵ *Ibidem*, s. 209.

¹⁶ B. Gołębiowski, *Dziedzictwo i regres*, „Śląsk” 2002, nr 5, s. 34-35.

¹⁷ Wszystkie określenia pochodzą z artykułów I. Dryll, *Zmierzyć i... powrót robola*, „Nowe Życie Gospodarcze”, 27 VIII 2000, s. 14-16, oraz *Robol 2000*, „Nowe Życie Gospodarcze”, 10 IX 2000, s. 15-17.

samym stworzenie dla wszystkich godnego społeczeństwa”. Co mogą w tej sytuacji zrobić? „Szukają zatem, a proces ten będzie się nasilał, programów i ideologii, które dobrze uchwycą ich stan ducha oraz wyartykułują ich postawy i dążenia. Stworzą wizję celów i wzorzec sprawiedliwego społeczeństwa”¹⁸.

Robotnicy mają niewątpliwie bardzo wiele powodów do niezadowolenia. Frustrację wywołują między innymi nagłaśniane przez media nieudane prywatyzacje dużych zakładów pracy, czego spektakularnym przykładem może być stocznia, kolebka niezależnego ruchu związkowego. Ciągłe napięcia powodują również bezowocne jak dotychczas próby uporządkowania potężnych zakładów przemysłu ciężkiego, będących wprost spadkiem po czasach realnego socjalizmu (górnictwo, hutnictwo, koleje). W związku z tym coraz częściej mówi się o osłabieniu przyzwolenia, które przybiera znaną skądinąd formułę „kapitalizm – tak, wypaczenia – nie”. W tych wypowiedziach podkreśla się, iż robotnicy – wraz z całym społeczeństwem – znowu znaleźli się na rozstajnych drogach¹⁹.

Analizując losy robotników w okresie transformacji poprzez pryzmat nielicznych badań socjologicznych, jak również w kontekście publicystycznych dyskusji, można ogólnie mówić o przegranej klasie. Taki wniosek pojawia się na przykład w raporcie „Polityki”, szczególnie w odniesieniu do współtworzących wielką historię „ludzi z żelaza”... „Robotnicy ’80« stali się legendą. W sojusz z robotnikami wchodziły inne grupy społeczne, to do nich przede wszystkim dołączali inteligenci, znajdując siłę, wolę zwycięstwa i odwagę, nie zawsze obecną we własnych szeregach. Piedestał, jaki robotnikom zbudowały nasze powojenne dzieje, wydawał się nie do ruszenia. A jednak stało się inaczej. Zaczął się kruszyć, pękać wraz z postępem gospodarki wolnorynkowej. Te same słowa i gesty, te same opaski strajkowe zestarzały się, jakby należały do minionej epoki”²⁰. Poczucie przegranej byłoby zapewne zdecydowanie mniejsze, gdyby nie pełna chwały przeszłość, związana z historią niezależnego związku zawodowego, słusznie kojarzonego przede wszystkim z aktywnością pracowników wielkiego przemysłu.

W dyskusji o teraźniejszości i przyszłości robotników w polskich warunkach odzywają się też głosy brzmiące jak epitafium dla umarłej klasy. Na przykład Marek Szczepański przypomina, że wprawdzie dzisiaj podstawowym problemem robotników jest możliwie łagodne – co wcale nam się nie udało – przejście do realiów gospodarki wolnorynkowej. Jednak już w niedalekiej przyszłości klasa robotnicza musi liczyć się z faktem, że fabryka, symbol nie tylko wczesnego kapitalizmu, ale przede wszystkim realnego socjalizmu, będzie ustępować nowym ikonom społeczeństwa poprzemysłowego. W tej sytuacji ważne jest to, „aby należycie i bez uprzedzeń, ale i bez ideologicznej egzaltacji ocenić rolę umierającej powoli klasy i jej rzeczywisty wkład w rozwój kraju czy regionu”²¹. Robotnicy wykonali zatem swoje zadanie, tak jak stosunkowo niedawno szybko wzrastali w siłę i liczebność, tak w nowych warunkach muszą ustąpić miejsca nowym grupom pracowników. Wbrew twierdze-

¹⁸ D. Stoll, *Powrót proletariatu*, „Dziś” 2002, nr 7, s. 103-104.

¹⁹ Zob. T. Żukowski, *Robotnicy 2002*, „Tygodnik Solidarność”, 30 VIII 2002, s. 12-13.

²⁰ M. Janicki, W. Władysław, *Przegrana klasa*, „Polityka”, 1 II 1997, s. 3.

²¹ Zob. M. S. Szczepański, *Hegemon bez przyszłości?*, „Śląsk” 2002, nr 5, s. 15.

niom Marksa, jak zauważyli to Hamilton i Hirszowicz, „to nie klasa robotnicza obala kapitalizm, lecz raczej kapitalizm znosi klasę robotniczą”²².

Polska klasa robotnicza przegrywa zatem nie tylko w wyniku tworzenia się w naszym kraju gospodarki rynkowej. Globalne procesy, w których w coraz większym stopniu będzie uczestniczyć nasze społeczeństwo, mogą tylko tę przegraną pogłębić. Zarazem w lokalnych warunkach sytuacja pracowników w odziedziczonych po realnym socjalizmie przedsiębiorstwach przemysłowych nie ulegnie poprawie. Znaczne redukcje załóg można uznać za nieodwracalne. W to miejsce raczej nie powstaną nowe większe przedsiębiorstwa, które zrekompensowałyby dotychczasowe straty miejsc pracy. Mikroprzedsiębiorcy ani nie przejawiają chęci zwiększania zatrudnienia, ani też obiektywnie nie posiadają wystarczająco rozległych perspektyw rozwoju. Małe i średnie firmy, które mogłyby dać zatrudnienie większej liczbie pracowników, ciągle stanowią margines polskiej przedsiębiorczości. Pracownicy przemysłu, podobnie jak na przykład chłopcy rolnicy oraz drobni przedsiębiorcy, wydają się skazani na ograniczenie w najbliższych latach swych zamierzeń do walki o przetrwanie. Inni, zwłaszcza młodzi, muszą poszukać nowego miejsca na rynku pracy. Oby tylko to miejsce można było znaleźć przede wszystkim w kraju, a nie poza jego granicami.

Historia heroicznej walki klasy robotniczej o lepsze jutro, o znaczące miejsce w życiu społecznym, tak charakterystyczna dla okresu realnego socjalizmu, wydaje się dobiegać końca. Taka zapewne jest nieunikniona cena modernizacji kraju, czego tylko wstępnym etapem były przemiany związane z transformacją. Podejmując ryzyko walki, która miała doprowadzić do realizacji postulatów polskiego Sierpnia, pracownicy przemysłu bezwiednie wyzwolili czy też przyspieszyli procesy prowadzące do zaniku tradycyjnej klasy robotniczej.

²² M. Hamilton i M. Hirszowicz, *Klasy i nierówności społeczne w perspektywie porównawczej*, Warszawa 1995, s. 145.